

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYT
XXIV—XXV.

23-GO CZERWCA 1918

TREŚĆ:

O sprawę polską.

Leon Wasilewski: Po zwycięstwie polskiem na Górnym Śląsku.

Wacław Lipiński: Program młodzieży.

W.: Fantazye aneksjonistów ukraińskich.

Dr. M. B.: Opieka społeczna.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

Książki nadesłane do Redakcyi.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1'20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszyty VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3'50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1'60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3'—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4'—

KULTURA POLSKI

Nr. 24—25.

KRAKÓW

23/Vl. 1918.

O sprawę polską.

Jesteśmy świadkami stale powtarzającego się co pewien czas zjawiska. Oto cała prasa jakby na dany znak poczyną stwierdzać w niezliczonych artykułach, korespondencyach, notatkach, wzmiankach i t. d., że sprawa polska znajduje się w przededniu ostatecznego rozstrzygnięcia. Tyle razy już powtarzało się to samo, więc nie dziw, że coraz szersze koła społeczeństwa polskiego odnoszą się ze wzrastającym sceptycyzmem do tych opartych na plotkach pogłosek.

Swieży przeżyliśmy znów okres wzmożonego zainteresowania się decyzjami w sprawie polskiej, jakie miały zapaść wrzekomo ostatecznie przy okazji wyjazdu austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Buriana, do Berlina.

Do tej jazdy nie tylko przywiązywano bardzo daleko idące nadzieje, ale usiłowano zdyskontować ją — kosztem Polaków — dla celów polityki niemieckiej w Austrii. Z pewnych stron — w Warszawie, w Lublinie i w Wiedniu sypały się zapewnienia, że w najbliższych tygodniach sprawa polska będzie rozstrzygnięta, oczywiście w duchu t. zw. austro-polskiego rozwiązania. Wobec kategorycznych zapewnień całej prasy niemieckiej Rzeszy, że austro-polskie rozwiązanie nie ma żadnych widoków powodzenia i że zostało zaniechane, wysuwano rozmaite półsłówka i niedomówienia pewnych sfer miarodajnych, wrzekomo mające oznaczać, że tak nie jest i że austro-polskie rozwiązanie da się jeszcze uratować, pomimo stanowczego oporu przeciwko niemu Niemiec.

Uratować je miał właśnie hr. Burian, który wybierał się do Berlina, aby tam podczas omawiania całokształtu nowego ustosunkowania się Austro-Węgier do Rzeszy niemieckiej, wytworzonego podczas ostatniego zjazdu dwóch cesarzy, obstawać przy tem rozwiązaniu. Aby jednakże stanowisko hr. Buriana było w Berlinie mocne podczas tych pertraktacyj, musiałby on mieć za sobą funkcjonujący normalnie parlament austriacki. To zaś jest uzależnione od stanowiska tej części reprezentacji galicyjskiej, która znajduje się w „Kole Polskiem“. „Koło Polskie“ po traktacie brzeskim znalazło się w opozycji i, nie chcąc stracić resztek zaufania nawet najbardziej umiarkowanych ży-

wiołów w kraju, musiało w niej wytrwać, dopókiby skutki traktatu brzeskiego w odniesieniu do Chełmszczyzny i Podlasia nie zostały w jakiś sposób zneutralizowane. Rozpoczęto więc zabiegać w celu pozyskania „Koła Polskiego“ przynajmniej dla t. zw. konieczności państwowych, bez załatwienia których zwoływanie parlamentu byłoby bezprzedmiotowem. Rozpoczęły się więc za pośrednictwem ministra-rodaka Twardowskiego pertraktacje między „Kołem Polskiem“ a partjami niemieckimi, które — według usilnie szerzonych pogłosek — miały objąć gwarancye, że minimalne postulaty „Koła Polskiego“ (niepodzielność Galicyi, nieoddanie Chełmszczyzny i Podlasia Ukrainie i t. d.) byłyby spełnione. Odbyła się w dn. 25 maja półtorgodzinna konferencya hr. Buriana z prezydyum Koła Polskiego. Hr. Burian oświadczył, że podczas ostatnich konferencyj w wielkiej głównej kwaterze niemieckiej kwestya polska w żaden sposób nie została rozstrzygnięta i dlatego należy ją uważać za otwartą. Hr. Burian zapewnił prezydyum o swych najgorętszych sympatyach dla sprawy polskiej i wyraził nadzieję, że uda mu się doprowadzić kwestyę polską do pomyślnego rozwiązania. Hr. Burian zapewnił wreszcie, że jakikolwiek byłby wynik układów berlińskich, nie omieszka podać go do wiadomości przedstawicielstwa polskiego. Hr. Burian „potrafił wywodami swoimi wzbudzić wśród uczestników konferencyi ufność w swoje dobre chęci“ — jak pisał „Czas“.

Tymczasem Ukraińcy, zaniepokojeni tem wszystkim, wysłali do Berlina prezydyum swej reprezentacyi parlamentarnej — posłów K. Lewickiego i Petruszewicza, którzy uzyskali od sekretarza stanu Dr. Kühlmanna oświadczenie formalne, że Niemcy stoją niezłomnie na gruncie traktatu brzeskiego i że postanowienia tego ostatniego będą spełnione w zupełności (restlos). Dr. Kühlmann dał pozwolenie na opublikowanie tych jego słów, wobec czego delegaci Ukraińców mogli z zupełnem zadowoleniem powrócić do domu. Zwłaszcza, że (jak już później zostało stwierdzone) posiadali oni zupełnie formalne zobowiązanie prezesa gabinetu austriackiego, Seidlera, w sprawie podziału Galicyi.

„Koło Polskie“ więc miało zapewnienie „najgorętszych sympatyj“ hr. Buriana dla sprawy polskiej, Ukraińcy zaś gwarancye przyznania Ukrainie Chełmszczyzny i podziału Galicyi.

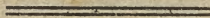
Po konferencyi z hr. Burianem „Koło Polskie“ zajęło stanowisko „wyczekujące“. To stanowisko interpretował „Czas“ jako „powinność wstrzymania się od czynności politycznych, któreby mogły wywołać wrażenie przejawów polityki skierowanej przeciwko państwu“ i nawoływał do „nowej próby cierpliwości“, tłumacząc, że nie potrwa ona długo. Organ konserwatystów, kierujących obecnie polityką „Koła Polskiego“ tłumaczył: „Nie ma na razie celu wdawać się w domysły i kombinacje na temat, jak miarodajne czynniki berlińskie odniosą się do polskiego programu hr. Buriana. Z głosów hakatystycznej prasy,

która oświadczyła, że kombinacya austro-polska już wcale nie wchodzi w rachubę, wynika aż nadto jasno, że w Berlinie bardzo wpływowe koła są przeciwne rozwiązaniu austro-polskiemu i że gra dyplomatyczna hr. Buriana z pewnością nie będzie łatwa. Chwilowo stosunki tak się ułożyły, że w obecnej fazie nie wiele mu możemy pomódz, ale powinniśmy się starać, by mu przynajmniej nie przeszkadzać“.

W miarę tego, jak się pokazywało, że „Koło Polskie“, wbrew najszczerzszym chęciom większości swych członków, nie będzie mogło odrazu przejść od opozycyi do zdeklarowania się stanowczego jako stronnictwo rządowe, idące ręką w rękę z Niemcami przeciwko Czechom i Słowianom południowym (czego żądała od niego „Neue Freie Presse“), rozpraszaly się i nadzieje, związane z wyjazdem hr. Buriana do Berlina. Komunikat Biura korespondencyjnego z 4 czerwca wyjaśnił, że podczas pobytu hr. Buriana w Berlinie „do definitywnego rozstrzygnięcia poszczególnych spraw, które będą tworzyły przedmiot obrad, nie przyjdzie, ponieważ wewnętrzne prace wstępne i obrady, potrzebne dla ułożenia spraw, pozostających ze sobą w związku, ani w Austro-Węgrzech, ani w Niemczech nie dojrzały jeszcze tak dalece, aby można je już w czasie podróży berlińskiej hr. Buriana zakończyć“.

A więc poza pozytywnymi obietnicami, danymi Ukraińcom, w dziedzinie sprawy polskiej nie pozostawało w rezultacie nic zgoła, i komisya parlamentarna „Koła Polskiego“, zebrana w dn. 9 i 10 b. m. Krakowie, nie miała żadnej podstawy do zejścia z dotychczasowego stanowiska. Jej uchwały, żądające przede wszystkim usunięcia Dra Seidlera, który zobowiązał się wobec Ukraińców do podziału Galicji, były prostą konsekwencyą tego stanu rzeczy.

Hr. Burian powrócił z Berlina, nic w sprawie polskiej nie przywożąc i owo „ostateczne rozstrzygnięcie“ odkładane jest obecnie na jesień. Weszło ono w skład całokształtu decyzyj w sprawie stosunku Austrii do Niemiec — stosunku, który dopiero teraz ma być budowany na zupełnie nowych podstawach. W tych warunkach sprawa Polski będzie odgrywała tylko podrzędną rolę, a interesy państwowości polskiej nie mogą liczyć na poważniejsze uwzględnienie.



Po zwycięstwie polskiem na Górnym Śląsku.

I.

Dnia 6-go czerwca odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu Rzeszy w okręgu gliwicko-toszecko-lublinieckim na Górnym Śląsku. Kandydat polski, narodowy demokrat, Wojciech Korfanty, pobit na głowę hakatystę centrowego, Nehlerta, zdobywając o 4000 głosów więcej, niż on. W innych prowincjach Polski zachodniej, np. w Poznańskim, a nawet w Prusiech Królewskich, wybór posła Polaka w okręgu, posiadającym przynajmniej większość ludności polskiej, byłby czemś zupełnie normalnem, samo przez się rozumiejącem się. Inaczej jest jednak na Górnym Śląsku, gdzie świadomość narodowa ludności polskiej pogłębiała się w ostatnich czasach bardzo powoli, a ostatnie wybory ogólne do parlamentu Rzeszy zaznaczyły się klęską Polaków w szeregu okręgów wyborczych. Wobec tego należy się zapoznać bliżej z warunkami życia polityczno-narodowego tej dzielnicy naszej.

Oderwany od Polski już w zaraniu jej dziejów, Śląsk od XIII-go w. pędził życie odrębne i stopniowo zatracił poczucie łączności narodowej z resztą ludności polskiej. Znaczna część Śląska uległa zupełnej germanizacji bądź drogą osiedlenia się na jego obszarach wychodźców niemieckich, bądź wskutek zabiegów duchowieństwa katolickiego, zwłaszcza zakonnego, oraz władz świeckich, bądź wreszcie przez rozszerzenie się protestantyzmu, który zbliżał Polaków do Niemców i potęgował wpływ asymilacyjny tych ostatnich. Po zagarnięciu większej części Śląska (w r. 1742) przez Fryderyka II kraj ten został poddany systemowi bezwzględnej germanizacji, który stopniowo był zastrzany. Dopiero rewolucyjny rok 1848 przyniósł ludności polskiej na Śląsku pewne ulgi.

W dobie tej na Śląsku budzi się odrodzeńczy polski ruch narodowy, opierający się na jednostkach z inteligencji pochodzenia ludowego, które zabrały się do pracy oświatowej wśród ludu. Obok tego przenikają na Śląsk polskie wpływy patryotyczno-demokratyczne z Galicyi i wpływy czeskie oraz łużyckie przez młodzież uniwersytecką we Wrocławiu.

Zwywy ruch, wywołany wypadkami rewolucyjnymi 1848 r., które wzbudziły dalekośiężne nadzieje szczupłej garstki rodzimej inteligencji górnośląskiej, nie posiadał jednak zbyt głębokich korzeni. Masy ludowe dopiero poczynęły się budzić ze snu wiekowego i wszechstronna, planowa praca wśród tych mas dopiero teraz mogła być rozpoczęta.

Niestety, reakcja porewolucyjna zniszczyła w znacznej mierze załączki tej pracy, znaczna część jej zwolenników uległa prześladowaniom, stworzone już organizacje zostały przez rząd rozbite, szereg pism polskich upadł i ruch, rokujący tak wielkie nadzieje, osłabł, przycichł i sączył się teraz jak skromny, słaby strumyczek.

Wobec wzmagającej się reakcyi i odradzającego się systemu skrajnie germanizatorskiego przyszłość tego ruchu zdawała się poważnie zagrożoną. Wprawdzie szkolnictwo ludowe, oparte na zdrowych podstawach pedagogicznych przez rozumnego pedagoga niemieckiego Bogedaina, szybko zmniejszało analfabetyzm ludności polskiej, skutkiem czego rozszerzała się sfera czytających polskie wydawnictwa ludowe. Na ogół biorąc jednak, świadomość narodowa Górnoszlązaków nie czyniła wielkich postępów, zaś poczucie łączności Śląska z resztą Polski bodaj że się nawet zmniejszyło. Górnoszlązacy, nie uważający się za Niemców, nie uważali się i za Polaków, samą zaś nazwę Polaków traktowali niekiedy jako coś obraźliwego, uwłaczającego.

Dopiero gwałtowna walka z katolicyzmem i klerem katolickim, jaką rozpoczął Bismark po wojnie francusko-pruskiej, kiedy sfery kierownicze niemieckie opanował szal szowinistyczny, dopiero ta walka stała się podniętą do odrodzenia narodowego ruchu polskiego na Górnym Śląsku.

System bezwzględnie antypolski, wprowadzony do polityki pruskiej po r. 1870-ym, był pierwotnie niejako częścią składową ogólnej t. zw. „walki kulturalnej“ (Kulturkampf), wypowiedzianej przez „żelaznego kanclerza“ kościołowi katolickiemu w Prusach.

Jednym z pierwszych i zarazem najdotkliwszym ciosem, jaki spadł na Górnoszlązaków w dobie walki kulturalnej, było zgermanizowanie szkolnictwa.

Lud górnośląski odczuł boleśnie tę reformę bismarkowską, zwłaszcza, że stanowiła ona jedno z ogniw systemu, zwracającego się przeciwko wszystkiemu, co posiadało charakter katolicki.

Kościół katolicki podniósł rzuconą mu przez Bismarka rękawicę i stawiał opór, wciągając do walki z systemem rządowym szerokie masy ludu. Ażeby mieć w tych masach oparcie, duchowieństwo górnośląskie, nie tylko poczuwające się do polskości, ale nawet zniemczone i całkiem niemieckie, postanowiło stanąć w obronie praw narodowojęzycznych ludu polskiego. Partya centrum, utworzona przez kler dla walki z prześladowującym Kościół katolicki rządem, wystąpiła na Górnym Śląsku z żądaniem uwzględnienia języka polskiego w szkołach i tłumaczyła ludowi, jak krzywdzącym jest system bezwzględnej germanizacji. Pod wpływem agitacji duchowieństwa ruch polski na Górnym Śląsku ożywia się, zwłaszcza odkąd przyłączył się do niego zdolny pisarz ludowy Karol Miarka (1824—1882), wydawca

„Katolika“, któremu kler górnośląski udzielił wydatnego poparcia.

„Katolik“, objęty (po usunięciu się Miarki wskutek prześladowań na Śląsk Cieszyński) przez ks. Radziejowskiego, stał na gruncie obrony interesów Kościoła katolickiego i dowodził potrzeby uwzględniania praw językowych Polaków w życiu publicznem. Obrona polskości, właściwie mówiąc, była tylko dodatkiem, przedewszystkiem chodziło o sprawę katolicyzmu. To też świadomość narodowa, jaką „Katolik“ szerzył, nie była głęboka. „Katolik“ nie starał się o wytworzenie łączności Polaków górnośląskich z resztą ziem polskich, chociażby tylko zaboru pruskiego. Przeciwnie, pod względem politycznym „Katolik“ był właściwie organem centrum katolickiego, w przeważnej części niemieckiego, reprezentował jego interesy, agitował przy wyborach za kandydatami centrowymi bez różnicy narodowości i wystrzegał się omawiania tematów ogólnopolskich. Szerząc się między ludem, budził on ducha opozycyi przeciwko rządowi, przyzwyczajając coraz szersze masy do czytania wydawnictw polskich, ale na tem się ograniczało jego znaczenie.

Za czasów największego wybijania wpływu „Katolika“ świadomość narodowa Górnoślązaków nie tylko nie postąpiła naprzód, ale się nawet cofnęła w porównaniu z r. 1848-ym, kiedy to poczucie łączności ogólnopolskiej było dość żywe, a postowie górnośląscy, przyłączyli się do reszty reprezentacyi polskiej dzielnic pruskich.

Polskość dla centrowców nie była celem, jeno środkiem. I cały ten ruch, jaki zwolennicy centrum wśród ludu górnośląskiego budzili za pomocą pism, związków, licznych wieców i t. d., nie posiadał charakteru narodowo-polskiego. Kierownicy tego ruchu, z bardzo nielicznymi wyjątkami, byli Niemcami z kultury i przekonania, jakkolwiek pochodzili najczęściej z ludu miejscowego. Nawet inteligencya świecka, wprawdzie niesłychanie nieliczna, jaka brała udział w tym ruchu, szła w kierunku, nadanym mu przez duchowieństwo, a pozbawionym cech ściśle narodowych.

Prawie zupełny brak miejscowej polskiej inteligencyi świeckiej spowodował przenoszenie się na grunt śląski polskiej inteligencyi zawodowej z Poznańskiego i z Prus Zachodnich. I inteligencya ta odegrała bardzo wybitną rolę w dalszym rozwoju unarodawiania się Górnego Śląska. Wychowani w prowincyach o świeżych jeszcze polskich tradycyach narodowo-państwowych, wszyscy ci inteligenci przynosili z sobą na Górny Śląsk poczucie polskości innego rodzaju, aniżeli świadomość odrębności szczerpowo-prowincjonalnej Górnoślązaków. Jakkolwiek i ta inteligencya napływowa przystosowywała się do miejscowych warunków, a pod względem politycznym stawała na gruncie centrowym, to jednak dla niej polskość nie była jedynie środkiem, stanowiła ona cel sama w sobie. To też wpływ tej inteligencyi

pogłębiał świadomość narodową ludności górnośląskiej i wznosił tę świadomość na wyższy stopień.

Najwybitniejszym przedstawicielem tej inteligencji napływowej był Adam Napieralski, który objął redakcję „Katolika“ po ks. Radziejowskim i uczynił z tego pisma organ ogromnie wpływowy. Napieralski stał w ciągu kilkudziesięcioleci też na gruncie centrowym, ale prowadzony przez niego „Katolik“, bądź co bądź, już daleko wyraźniej stawiał sprawy polskie na porządku dziennym, jakkolwiek wciąż jeszcze sprawy wyznaniowe traktowane w nim były jako najważniejsze.

Powoli inteligencja świecka — głównie napływowa — wraz z paru jednostkami pochodzenia miejscowego zaczyna rej wodzić w ruchu polskim na Górnym Śląsku. Było to tem naturalniejsze, że ogół duchowieństwa górnośląskiego stopniowo odsuwał się od pracy wśród ludu, która stawała się dla niego po r. 1883-im wprost zbyteczną. Rząd pruski bowiem cofał się ze stanowiska wyraźnie antykatolickiego, aż w końcu „walka kulturalna“ została zupełnie zaniechana. Kościół katolicki przestał być przedmiotem ucisku, kleru już nie prześladowano, wobec czego olbrzymia część centrowców śląskich przestała dbać o interesy ludu polskiego i nie tała się ze swym patryotyzmem niemieckim, który u pewnych przedstawicieli z obozu centrowego z wolna przekształcał się na zwykły szowinizm i hakatyzm. Jednocześnie przecież centrum uważało Górny Śląsk za swoją zdobycz polityczną i żądało od Górnoślązaków, ażeby bez zastrzeżeń popierali przy wszelkich wyborach kandydatów centrowych i wrogo traktowali wszelkie dążności t. zw. „wielkopolskie“, t. j. usiłujące zbliżyć Górny Śląsk z resztą prowincyi polskich.

Niedosć na tem, partya centrowa żądała, aby lud polski godził się bez szemrania na tych kandydatów, których kierownictwo centrum wyznaczy, chociażby ci kandydaci byli osobście wrogo względem Polaków usposobieni.

Centrowcy nie zdawali sobie sprawy z faktu, że kilkunastoletnia działalność „Katolika“, „Gazety Opolskiej“, „Nowin Raciborskich“ i innych pism tego rodzaju wraz z osobistem oddziaływaniem inteligencji napływowej popchnęły rozwój świadomości narodowej Górnoślązaków znacznie naprzód. Tymczasem pewna, i to coraz większa część ludności górnośląskiej już nie zadowalała się mdłą obroną polskości przez centrum niemieckie i pragnęła widzieć w sejmie i w parlamencie własnych wybrańców, Polaków, chociażby ci i należeli do centrum, nie zaś do „Koła Polskiego“. Pod parciem z dołu na stanowisku tem stają i pisma polskie. I oto stosunki między partyą centrową a jej polskimi zwolennikami poczynają się psuć, pomimo, że „Katolik“ i Napieralski w dalszym ciągu usiłują zachować łączność polsko-centrową, czyniąc ustępstwa, zupełnie nie dające się pogodzić z poczuciem godności narodowej.

W r. 1893-im ludność górnośląska otwarcie buntuje się prze-

ciwko narzucaniu jej kandydatów niemiłych i wybiera posła Polaka. To samo powtórzyło się w r. 1894 i 1895. Jednakże wybrani przez ludność polską, wbrew woli centrum, posłowie wstępowali w dalszym ciągu do klubu centrum w sejmie i w parlamencie, i w ten sposób wyniki tego nowego prądu były połowiczne. „Katolik“ dokładał wszystkich sił, aby podległość Górnego Śląska partii centrowej nie została zniszczona i w ten sposób opóźniał dalszy rozwój świadomości ludu polskiego w tej dzielnicy.

Jednakże dawnego stanu rzeczy niepodobna było dłużej utrzymać. Niezadowolenie z centrum rośnie coraz bardziej, świadomość narodowa wśród najiteligentniejszych kół ludu, zwłaszcza pomiędzy robotnikami przemysłowymi pogłębia się. I trzeba tylko było kogoś, ktoby otwarcie rzucił hasło: „precz z centrum!“, aby za tem hasłem poszły dziesiątki tysięcy Górnoszlązaków, wbrew woli i usiłowaniu „Katolika“ i Napieralskiego.

Takie hasło padło w r. 1901 z łamów nowego pisma „Górnoszlazak“, założonego w Katowicach przez grono osób, stojących na gruncie dążności narodowo-demokratycznych. „Górnoszlazak“ szerzył pogląd, że wobec bardzo już znacznych postępów uświadomienia narodowego ludności polskiej na Górnym Śląsku należy zupełnie zerwać z centrum i wszędzie wybierać posłów Polaków, którzyby przystępowali do „Koła Polskiego“.

Podczas wyborów w r. 1903-im doszło do walki namiętnej dwóch obozów. Centrowcy postawili wszędzie własnych kandydatów, których popierał „Katolik“. „Górnoszlazakowcy“ wysunęli własne kandydaty, zwalczane zgodnie przez „katolikowców“ i centrowców. Skutkiem istnienia tego sojuszu centrum i tym jeszcze razem zwyciężyło, ale, mimo to, na kandydatów polskich padło 44.090 głosów, jeden zaś z nich, Wojciech Korfanty, redaktor „Górnoszlazaka“, został wybrany i wstąpił do „Koła Polskiego“. W ten sposób w wieloletniej tradycyi wybierania na Górnym Śląsku tylko kandydatów centrum został uczyniony wyłom, co nie mogło nie pociągnąć za sobą skutków bardzo poważnych.

Wielka liczba zwolenników hasła: „precz z centrum!“ przekonała ostatecznie i Napieralskiego, że dalsze podporządkowywanie się partii centrum nie odpowiada już usposobieniu najbardziej świadomej części ludności górnośląskiej. Następuje tedy zbliżenie się „katolikowców“ i narodowych demokratów, tworzy się jeden wspólny komitet wyborczy i przy wyborach 1907 r. Polacy stawiają w całym szeregu okręgów górnośląskich samodzielnych kandydatów, w tej liczbie i Korfantego i Napieralskiego. Zdobywają oni 115.000 głosów i wchodzą do „Koła Polskiego“ w liczbie 5-ciu.

Wybory te były zamanifestowaniem faktu, że Górny Śląsk w osobie jego przodujących politycznie żywiołów dąży do zespolenia się z resztą dzielnic polskich i staje na gruncie samodzielnym.

nym, niezależnym od centrum niemieckiego. Zadaniem przedstawicieli i kierowników ludu polskiego było dążyć do utrwalenia tego prądu, do oparcia go na niewzruszonych podstawach poważnej pracy organizacyjnej i kulturalnej, odpowiadającej żywotnym interesom ekonomiczno-społecznym i polityczno-narodowym ludności polskiej.

Jednakże dalszy rozwój wypadków pokazał, że przywódcy ludu polskiego na Górnym Śląsku nie sprostali spadającym na nich zadaniom. Nie podjęli oni pracy narodowo-kulturalnej na szerszą skalę, zaniedbali organizacyi, na trybunie parlamentarnej w Berlinie nierazkdo znajdowali się w sprzeczności z interesami i pragnieniami licznych rzesz robotniczych Górnego Śląska. W dodatku i stosunki wewnętrzne w obozie polskim dużo pozostawiały do życzenia. Korfanty zupełnie niespodzianie przeszedł do obozu „katolików“, zmuszony do tego pobudkami natury wyłącznie materyalnej, i osłabił tem mocno powagę ruchu narodowo-demokratycznego, reprezentującego bardziej radykalne pod względem narodowym skrzydło obozu polskiego.

Z tego wszystkiego skorzystali nietylko socjaliści polscy (P. P. S. zaboru pruskiego), którzy radykalizmem swych dążeń społecznych oraz ostrą walką z germanizacją pociągnęli za sobą znaczną część robotników, ale i centrowcy, którym udało się odzyskać część utraconego wpływu. W rezultacie przy wyborach w r. 1912 obozu „Koła Polskiego“ nie udało się zdobyć na centrowcach dwóch nowych okręgów, jak się tego spodziewano. Z wielkim trudem — i to przeważnie w wyborach ściślejszych — kandydaci „Koła Polskiego“ utrzymali się w 4-ch okręgach, ale liczba głosów, oddanych na wszystkich tych kandydatów, spadła w porównaniu z wyborami poprzednimi o przeszło 20.000 głosów. Jednocześnie centrowcy zdobyli na Górnym Śląsku 16.000 głosów polskich i 3 mandaty, socjaliści zaś polscy i niemieccy po 15.000 głosów.

Leon Wasilewski.

Program młodzieży.

Młodzież kształcąca się, szczególnie młodzież uniwersytecka, zwracała zawsze i zwraca na siebie uwagę całego społeczeństwa, jako to nowe pokolenie, pokolenie świeże, silne, nie odarte z ideałów twórczych, które niebawem, dzięki nabytej wiedzy, wysunie się na czoło narodu i na czoło kultury narodowej.

Stąd więc życie duchowe tej młodzieży, przejawy tego życia na zewnątrz, ustosunkowanie się młodzieży do całokształtu spraw narodowych i społecznych — wszystkie te objawy jej życia są badane przez całe społeczeństwo z wielką troskliwością, przez to społeczeństwo, które nieraz wszystkie swoje marzenia i na-

dzieje lepszej przyszłości chce widzieć w młodzieży, niosącej przed sobą sztandar najświętszych ideałów narodowych.

W warunkach naszych, w całokształcie polskiego życia narodowego, ulegającego tak często wielkim, do głębi psychiki polskiej sięgającym, wstrząśnieniom — młodzież polska obowiązek swój najzupełniej spełniała i spełnia.

Jest ona zawsze tą wierną i czujną strażą najszczytniejszych ideałów narodowych, ona — przez swój niewypaczony instykt narodowy przeczuwa wagę rzeczy wielkich, rzeczy ogromnych i zawsze odpowiednio umie na nie zareagować i przystosować się do nich.

Od tych wielkich, ogromnych narodowych zagadnień, od czujnego strażowania nad nieśmiertelnością „Sprawy“ nigdy się młodzież polska nie usuwała i nie usuwa się teraz od tych zadań, jakie na nią nałożyła brzemienna w dziejowe wypadki „chwila osobliwa“.

Na krakowskim gruncie życie młodzieży akademickiej rozwijało się przed wojną niezwykle bujnie i wartko. Stąd młodzież całej Polski, nieomal od Karpat po Bałtyk oczekiwała dźwięku „złotego rogu“, stąd roznosiła się szeroko po ziemiach polskich ta mocna, odrodzieńcza tężyzna duchowa i fizyczna, której owocem był ruch strzelecki i później marsze bitewne po wołyńskich i karpackich szlakach w batalionach strzeleckich i pułkach legionowych.

Porwać za sobą naród, rozbudzić żywą wolę czynu i możność zuchwałą ryzyka!

Z tem zadaniem, z tem hasłem, przez Piłsudskiego poddanym a przez instykt narodowy młodzieży pochwyconym, ruszyły w pole kompanie kadrowe!... Rok szkolny 1914—1915 zastał w murach uniwersyteckich „Almae matris Cracoviensis“ zupełne prawie pustki. Młodzież akademicka, wierna swym ideałom, ruszyła w pole sierpniowego dnia! Zawieszono na kołkach spory i dyskusye, zaryglowano drzwi „Promienia“, „Znicza“, „Czytelni Akademickiej“ i częściowo „Zjednoczenia“ i — wcielając hasła i programy w realny czyn — zarzucono na ramię tornistry i karabiny!

Po trzech latach zupełnej prawie przerwy w życiu akademickim rok 1917 odznaczył się pewnem ożywieniem. Już wcześniej nieco poczęli wracać weterani walk legionowych, często jako inwalidzi, stara „wiara“ z pod znaków brygadowych, lecz rok 1917 zasilił dość wydatnie uniwersytet. Tragiczna sprawa przysięgi, zmuszając żołnierza polskiego do zrzucenia ukochanego przezeń munduru, odbija się na ożywieniu życia akademickiego. Szereg akademików wraca w mury Krakowa, bądź uniknąwszy Szczypiorna, bądź zwolnwszy się z obozów dla kontynuowania przerwanych studyów.

W ciągu tego szkolnego roku z każdym niemal tygodniem

coraz żywiej się rozwijała praca ideowa, wchodząca w łożysko dawnych, przedwojennych organizacji.

Tak więc przedwojenny „Promień“, łączący młodzież postępowo-niepodległościową, „Znicz“, grupujący młodzież zarzewiaczką i „Czytelnia akademicka“ ludowców — zlały się w jedną grupę i wylosowały z tych trzech nazw „Znicza“.

Z jednej więc strony część młodzieży radykalnej pod względem narodowym i społecznym zgrupowała się w „Zniczu“ — druga zaś część, młodzież narodowa, o umiarkowanym charakterze narodowym i społecznym, grupuje się w „Zjednoczeniu“.

Przed samymi świętami Wielkanocnymi tego roku wyłoniła się nowa grupa młodzieży uniwersyteckiej, mianowicie „Koło pracy społecznej“.

Grupa ta, stawiając sobie bardzo radykalny program narodowy i społeczny, odrazu dała się poznać jako bardzo zbliżona do programowych zasad „Znicza“. Skoro więc tylko ustalono, że różnice są bardzo małe, nieomal minimalne, przystąpiono odrazu do pertraktacji, które miałyby na celu połączenie się tych grup, t. j. „Znicza“ i „Koła pracy społecznej“.

Młodzież akademicka, przeprowadzając to połączenie, wychodziła z tego założenia, iż konsolidacja zbliżonych do siebie programowo kierunków jest konieczną w dzisiejszych, niezwykle dla narodu ciężkich warunkach i w myśl tego założenia, celem jaknajwiększego skoordynowania wspólnych wysiłków odrodzieńczych, nastąpiło w ostatnich dniach połączenie „Znicza“ i „Koła pracy społecznej“ w jedno akademickie stowarzyszenie.

Fakt ten połączenia się dwu radykalnych grup młodzieży uniwersyteckiej jest niezwykle pocieszającym objawem z punktu widzenia skoordynowania i łączenia wszystkich wysiłków dla jednego celu, jakim jest dążenie do uzyskania niepodległej, zjednoczonej republiki polskiej.

Podstawą programu tych dwu połączonych ugrupowań jest deklaracja ideowa, którą w ostatnich tygodniach uchwalili „Znicz“ na swoim walnym zgromadzeniu.

W deklaracji tej poruszone są niemal wszystkie dzisiejsze zagadnienia narodowe i społeczne.

Wedle brzmienia owej deklaracji, młodzież polska w stosunku do zagadnień politycznych stoi na stanowisku 1 części uchwały z 28 maja, głoszącej o Polsce zjednoczonej i niepodległej.

W stosunkach wewnętrznych uznaje, że: „prawomocnym jedynie do reprezentowania Narodu na zewnątrz, do określania jego stosunku do innych narodów i państw, oraz do rozstrzygania wszystkich spraw wewnętrznych, jak sprawa ustroju państwa, wojska i t. d. jest Sejm w Warszawie, składający się z przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski, powołany na zasadzie 5-przymiotnikowego, bez różnicy płci, prawa wyborczego“.

Dalej w stosunku do warstw pracujących deklaracja głosi:

„Naszym sztandarem politycznym — Niepodległa, Zjednoczona, z dostępem do morza Polska ludowa; z tem wiąże się stosunek nasz do warstw ludowych: włościańskich i robotniczych, będących ostoją i rdzeniem narodu. Twierdzimy, że w wolnej i niepodległej Polsce — może żyć wolny tylko, ekonomicznie niezależny i pełnoprawny lud“.

W stosunku do istniejących form społecznych deklaracja określa:

„Jako realny wynik musi nam wojna przynieść jaknajszerszą i najgłębszą demokratyzację społecznego i politycznego życia naszego. Zorganizowane i świadome swych celów warstwy pracujące winny już tę demokratyzację przeprowadzić, w Polsce ludowej niema stanów, przywilejów, tytułów — jest jeden naród, a w nim wszyscy obywatele równi, w przekonaniu, że najzdrowszym rządem w państwie jest rząd, wychodzący z łona narodu i przed nim jedynie odpowiedzialny — dążymy do nadania powstającemu państwu polskiemu form demokratycznej republiki, silnej na zewnątrz i sprężystej na wewnątrz.“

Mając na względzie ogólny proces ewolucji, zdążający do stworzenia nowego ustroju społecznego, do zupełnego usunięcia nędzy warstw pracujących — oświadczamy się a) za polityką stopniowego unaradawiania środków produkcji, b) za popieraniem zdrowej i rzutkiej inicjatywy jednostek i grup, które przez kooperację narzędzi produkcji i pracy dążą do zupełnego uchylenia szkodliwego kapitalizmu.

Olbrzymia rok roczna emigracja do Prus i Ameryki, miliony bezrolnych i małorolnych, panujący wśród ludu wiejskiego głód ziemi, domagają się już teraz przeprowadzenia sprawiedliwego, między pracujących na roli, podziału ziemi. W pierwszym rzędzie podzielonemi być muszą wszystkie domeny państwowe, dobra kościelne i majorackie, wielkie prywatne latyfundya“.

Rozwijają dalej deklaracja stosunek tej grupy młodzieży do organizacyi sił narodowych:

„Rozumiemy, że, opierając się tylko na własnej, z głębi narodu wydobytej, a dotychczas jeszcze drzemiącej sile — wyzyskując ogólne konjunktury polityczne — możemy nasz cel osiągnąć.“

Popieramy dlatego jaknajusilniej wszelkie z zamiarami czystymi prowadzone nad organizacją sił narodowych prace“.

Następnie deklaracja wspomina o Drużynach i Związkach Strzeleckich, oraz „opromienionych sławą i męczeństwem bohaterskim Legionach Polskich“.

Przeciwko wszelkiego rodzaju samozwańczym próbom ugody, prowadzonej przez czynniki nikogo nie reprezentujące, młodzież w swej deklaracyi ostro i gorąco protestuje.

Na podstawie tej deklaracyi jasno określić i scharakteryzować można młodzież akademicką, zgrupowaną w tym nowopowstałym, nienazwanym jeszcze stowarzyszeniu. Charakter ideowy

jej nosi cechy najpiękniejszych wspomnień z przedwojennego życia młodzieży uniwersytetu krakowskiego, której obecnie silnym pragnieniem jest z głoszonych haseł nie ustępować i w dzisiejszym, tak ciężkim dla narodu momencie, przygotowywać się, aby ten program mógł wcielić w czyn.

Wacław Lipiński.

Fantazyje aneksjonistów ukraińskich.

Politycy ukraińscy występowali zawsze w obronie czysto-etnograficznej zasady wzajemnego rozgraniczania się narodowości. Obstawiając przy tej zasadzie, zwalczali oni z całą gwałtownością każdego, kto się tej zasady ściśle nie trzymał, oskarżając go o imperyalizm, aneksjonizm, zaborczość i wprost „rozboj”. Jednakże stanowisko etnograficzne wystarczało politykom ukraińskim dopóty, dopóki kwestya granic Ukrainy obracała się w dziedzinie czystej teoryi. Przy pierwszym zetknięciu się z praktyczną rzeczywistością Ukraińcy chowają do kieszeni zasadę czysto-etnograficzną i wysuwają argumenty całkiem innej natury. Już w Brześciu wystąpiła cynicznie zaborczość imperyalizmu ukraińskiego z pretensjami do ziem, na których nigdy nie było żadnych Ukraińców. Dalsze kroki polityków ukraińskich pokazały, że zasadą etnograficzną posługują się oni tylko wówczas, gdy nie potrzebują wysuwać innego uzasadnienia swej zaborczości. Tam, gdzie argumenty etnograficzne nie dopisują, politycy ukraińscy sięgają po wszelkie inne bez żadnej ceremonii.

Ciekawym przyczynkiem do charakterystyki ewolucyi imperyalizmu ukraińskiego jest artykuł wstępny w Nrze 20-ym „Wistnyka” wiedeńskiego „W sprawie granic państwowych Ukrainy”.

Jestto artykuł charakteru programowego, zwrócony pod adresem nowego rządu ukraińskiego. Nawiązując do faktów wrzekomego zjawiania się u rządu ukraińskiego delegacyj rozmaitych powiatów, gubernij i całych prowincyj z prośbą o przyłączenie ich do państwa ukraińskiego, „Wistnyk” wysuwa zasadę, że „Granice państwowe Ukrainy określają względy narodowo-polityczne, ekonomiczno-handlowe i geograficzno-militarne — z tem zastrzeżeniem, aby państwo ukraińskie pozostało państwem narodowym, a nie przekształciło się na państwo narodowości”. Wnioski z tej zasady brzmią kategorycznie, w formie dekretowej, tak jakby je formułował nie redaktor pisemka wiedeńskiego, ale przynajmniej sam hetman Skoropadski albo jego zwierzchnik, gen. Eichorn. Dowiadujemy się więc, że „pod względem narodowo-politycznym państwo ukraińskie powinno zebrać wszystkie kraje ukraińskie z wyjątkiem tych, które pozostaną przy Austro-Węgrzech; te ostatnie, rozumie się, w bez-

pośrednim związku z mocarstwem austro-węgierskim, nie wchodząc pod żadnym warunkiem w żaden związek z Polską“. Oczywiście dla tego, że dla Polaków nie powinny istnieć żadne względy polityczne, ekonomiczno-handlowe i geograficzno-militarne, przysługujące wyłącznie Ukrainie. „Granica zachodnia jest oznaczoną przez traktat brzeski i do żadnych zmian jej dopuścić nie można“. Pan Sewrjuk został zdezwawowany kategorycznie i ani jedna polska wieś, dajmy na to w radzyńskim, zamojskim lub krasnostawskim nie może być zwrócona Polsce! Pod tym względem redakcyja „Wistnyka“ jest nieubłagana. Wobec Besarabii stanowisko jej jest nieco bardziej ustępliwe: „Te północne i południowe części Besarabii po Dunaj, które mają absolutną albo względną ukraińską większość, muszą przyspać Ukrainie“. Niestety, właśnie wówczas, kiedy te buńczuczne żądania zostały sformułowane, rząd rumuński, który objął w posiadanie całą Besarabię na mocy „samookreślenia“ jej ludności, oświadczył Ukrainie grzecznie, ale stanowczo, że nie zna żadnych części Besarabii, zamieszkanych przez Ukraińców.

W sprawie Besarabii aneksjonizm ukraiński występuje jeszcze dość delikatnie, natomiast co do Krymu przemawia w sposób stanowczy: „Wszelkimi siłami powinien rząd ukraiński doprowadzić do tego, aby Krym znalazł się jako kraj autonomiczny w ramach państwa ukraińskiego. Ukraina nie może być pozbawiona jedyne go portu dla floty wojennej, jaki może posiadać, a mianowicie Sewastopola“.

Ma się rozumieć, że Kubańszczyzna musi należeć do Ukrainy, bo... ta ostatnia musi stykać się bezpośrednio z Kaukazem. Okręg kozaków dońskich też bardzoby się przydał aneksjonistom ukraińskim. Wprawdzie spis ludności stwierdził tam tylko 36% Ukraińców, ale było to 21 lat temu, dziś zaś Ukraińcy tam „pewnie mają większość względną“, a poza tem „tworzą oni najzdolniejszy żywioł pod względem gospodarczym“. Zresztą „okręg Doński związany jest z Ukrainą i geograficznie rzeczką Dońcem, Donem i morzem Azowskim i ekonomicznie, bo część donieckiego zagłębia węglowego należy administracyjnie do Dońszczyzny“. Ta ostatnia potrzebna jest aneksjonistom ukraińskim jako teren kolonizacyjny i — poza tem — ze względów strategicznych — dla uniemożliwienia napadu na państwo ukraińskie ze wschodu.

Przy rozgraniczaniu się z Wielkorosyą „trzeba się postarać, aby żadne większe wyspy ukraińskie nie pozostały po za granicami państwa ukraińskiego“. Ponieważ wyspy takie leżą nad Wołgą i nawet po za Wołgą, przeto logicznem byłoby przyłączenie do Ukrainy całego dorzecza Wołgi. Zresztą z Wielkorosyą na wschodzie aneksyoniści ukraińscy nie ceremoniują się zupełnie. „Jeśli na północy przy rozgraniczaniu się od białoruskiej republiki ludowej można, opierając się głównie na zasadzie etnograficznej, naruszyć ją tylko z państwowo-ekonomiczno-

strategicznych powodów, na wschodzie... pretensye państwa ukraińskiego muszą być bez porównania większe“.

Cały artykuł jest trzymany w tym tonie i kończy się konkluzją: „Tylko silne i wielkie Mocarstwo Ukraińskie, które stanie się pomostem między Europą Zachodnią i Azyą w kierunku wschodnim i południowym, groźne dla Polski, niebezpieczne dla Wielkorusi, nie zawiedzie tych nadziei, jakie pokładają w niem jej ojcowie chrzestni“.

Jak przystało na państwo imperyalistyczne i aneksjonistyczne, Ukraina musi mieć też swoje kolonie i to nie byle jakie. Najodpowiedniejszą kolonią dla Ukrainy byłby t. zw. „Zielony Klin“. Pod tą nazwą Ukraińcy rozumieją: kraj Usuryjski, kraj Nadamurski, kraj Przymorski, Zabajkale i obszar wzdłuż kolei mandżurskiej. To olbrzymie, zagarnięte na Chinach, terytorjum, daleko większe od całej Ukrainy (nawet takiej, jaką przedstawiają fantastyczne mapy nacyonalistów ukraińskich) jest oddawna kolonizowane przez wychodźców z Ukrainy, których tam jest, podług danych ukraińskich, ponad 1,500.000. Tworzą oni tam jakoby 80% ludności, przyczem na resztę ludności składaliby się Chińczycy, Koreańczycy, Buryaci, Gilacy, Ajnowie i Rosyanie. Istnieją tam dość duże miasta, odgrywające już obecnie wybitną rolę w handlu wschodnio-azyatyckim: Nikolsk-Ursurijsk (naprzeciwko Sachalinu), Chabarowsk, Błagowieszczeńsk, Władywostok, Czyta i Charbin. Wszystko to powinno przypaść państwu ukraińskiemu, bo tego chcą nacyonalisci ukraińscy w Kijowie i „Mandżurska Rada Okręgowa“. Ta ostatnia utworzyła się na owym „Zielonym Klinie“ i wysłała do Kijowa specjalną delegację, stawiającą następujące żądania:

1) Ukraina powinna zażądać od rządu rosyjskiego: przyłączenia „Zielonego Klinu“ do Ukrainy i natychmiastowego odwołania z „Zielonego Klinu“ wszystkich zbrojnych oddziałów rosyjskich i oddania całej broni, jaka tam jest, władzom ukraińskim;

2) Ukraina powinna wyznaczyć gubernatora ukraińskiego na cały kraj, wliczając doń i obszar kolejowy Mandżuryi, i ustanowić tam komendanta wojskowego;

3) Ukraina powinna żądać, aby tymczasem pozostały na miejscu wszystkie władze, które były przed bolszewikami;

4) Przy ministerstwie w Kijowie należy utworzyć specjalny wydział do spraw „Zielonego Klinu“;

5) Ukraińcy „Zielonego Klinu“ powinni tymczasem mieć prawo tworzyć swoje własne wojsko.

Ukraińskie „Widrodzenie“ z całą energią popiera postulaty owej „Mandżurskiej Rady Okręgowej“.

Należy podnieść, że Ukraińcy na razie nie żądają jeszcze przyłączenia do państwa ukraińskiego ani Australii, ani nawet Afryki.

Opieka społeczna¹⁾.

Książka napisana z wielką znajomością przedmiotu, czerpaną nie tylko z teorii, lecz przede wszystkim z bezpośredniego doświadczenia. W myśl intencji autora, ma służyć jako podręcznik dla tych, którzy chcą pracować na polu niesienia pomocy społecznej, stąd jej do pewnego stopnia skondensowana forma w traktowaniu poszczególnych działów opieki. Autor pragnąłby z czasem wyrugować ze słownictwa naszego nazwę „dobroczynności“ publicznej i zastąpić ją nazwą opieka społeczna, jako bardziej odpowiadającą pojęciu obowiązku społecznego. Jakkolwiek uznajemy konieczność usunięcia wszelkiego posmaku filantropii z publicznej akcji społecznej, niezupełnie możemy godzić się na zastąpienie jednej nazwy przez drugą, wobec tego, że pojęcia, jako niewspółmierne, nie pokrywają się wzajemnie. Pojęcie opieki społecznej, znacznie obszerniejsze, ma tendencję do coraz dalszego rozszerzania swej treści — gdy tymczasem dobroczynność publiczna tracić będzie w znacznej mierze swe dawne prawo obywatelstwa. Zresztą — jak słusznie stwierdza autor, dobroczynność podlega ciągłej ewolucyi i pojęta początkowo jako obowiązek miłości bliźniego, stała się z czasem prawno-państwowym obowiązkiem; następnem stadyum będzie z jednej strony szeroko pojęta ochrona pracy, z drugiej zaś obowiązkowa opieka społeczna dla wszelkich kategorii potrzebujących opieki i pomocy.

Autor dzieli dobroczynność na dwie wielkie grupy: prywatną — filantropię współobywateli i publiczną, jako akcyę gminy lub państwa; obie rozpatruje w historycznym ich rozwoju. Będąc z początku akcyą dobroczynną w rękach duchowieństwa i możliwych, przechodzi następnie dobroczynność publiczna do zakresu działania państwa, które obok wykonywania pewnej kontroli nad działalnością duchowieństwa, wprowadzało też różne zarządzenia, będące środkami policyjnymi przeciwko żebrakom i włóczęgom, w celu ochrony bezpieczeństwa publicznego. W miastach miały cechy rzemieślnicze pewne znaczenie dla dobroczynności publicznej. W późniejszym okresie dążą władze państwowe do ustanowienia organów, zajmujących się opieką, według pewnych przepisów obowiązujących. W ciągu stu lat ostatnich pojawiły się różne reformy, dążące stale do utworzenia centralnego organu kierowniczego. Reforma z 1870 r. kasuje wszelkie reformy poprzednie i podporządkowuje dobroczynność publiczną rosyjskiemu ministeryum spraw wewnętrznych. Odtąd zaczyna się jej upadek. Po wybuchu wojny, po ewakuacyi władz rosyjskich akcyą przeszła znowu do społeczeństwa i przybrała

¹⁾ Kazimierz Koralewski: *Opieka społeczna* (Dobroczynność publiczna). Warszawa, 1918. Nakł. F. Hösocka.

charakter ratowniczy od głodu i klęsk związanych z warunkami czasu wojny. Przepisy prawne, wprowadzone przez władze niemieckie, wzorowane są na przepisach niemieckich, które uznają obowiązek gmin opiekowania się ubogimi pod kontrolą władz państwowych. Nowe rozporządzenia nie zmieniają wszakże ustaw w myśl konwencji Haskiej, która nakazuje zachowanie prawa i zwyczajów miejscowych podczas wojny, a są tylko uzupełnieniem istniejących przepisów prawnych. Pozostawiono, z tej zasady wychodząc, gminy żydowskie jako samodzielne miejscowe związki opieki nad ubogimi.

W ustępie, poświęconym omawianiu przyczyn ubóstwa i środków zapobiegawczych, odróżnia autor przyczyny ogólne, niezależne od jednostek, jak warunki ekonomiczne, wadliwe urządzenia państwowe, wojna i t. d., oraz indywidualne zasłużone i niezasłużone. Wśród środków zapobiegawczych stawia autor środki ogólne, jak: instytucje państwowe, higienę, oświatę, walkę z pijaństwem, korzystną politykę gospodarczą państwa, kasy ubezpieczenia różnego rodzaju, któreby stawiały dobroczynność na ostatnim planie.

Jeden rozdział książki poświęcony jest krótkiemu przeglądowi organizacji opieki publicznej u obcych.

Mówiąc o dobroczynności prywatnej i dobroczynności publicznej, dochodzi autor do wniosku, że obie winny pracować w stałej łączności i uzupełniać się nawzajem. Nie podzielamy w tej mierze poglądu szan. autora. Brak często planowości w dobroczynności prywatnej, jej łatwość przerzucania się na nowe dziedziny pomocy społecznej mieści w sobie niebezpieczeństwo wybierania dróg niezawsze dobrych i wiodących do celu, a w najlepszym razie opóźniających nieraz akcyę czynników publicznych. W dobroczynności prywatnej, opartej na prywatnej inicjatywie, decydują nieraz uczucia ofiarodawców, ich wola, nie zaś istotne potrzeby chwili. Wyjątek stanowią instytucje prywatne, otrzymujące subsydia od państwa lub gminy, z którymi ściśle współdziałanie jest możliwe — również skutecznem może być uczestnictwo przedstawicieli dobroczynności prywatnej w instytucjach dobroczynności publicznej. Na ogół zaś akcyę dobroczynności prywatnej, jako wolną od przymusu i kontroli, wyrządza często więcej szkody, aniżeli korzyści. Przy fundacjach lub zakładach dobroczynnych prywatnych uznaje autor konieczność opieki i kontroli państwa.

Jako główną podstawę dobroczynności publicznej obowiązkowej uważa autor opiekę t. zw. zamkniętą — umieszczania potrzebujących opieki w zakładach, opieka ta może być stałą lub czasową. Opieka zaś otwarta ma dostarczyć pomocy, zabezpieczającej minimum egzystencji w połączeniu z własnym zarobkiem penenta lub dochodem.

W kwestyi organów wykonawczych przy opiece otwartej oświadcza się autor za pracownikami honorowymi, bezpłatnymi —

odmawiając urzędnikom płatnym chęci i możliwości zbadania indywidualnych stosunków, niezbędnego dla uniknięcia szablonu. Niema zgoda pewności, że od błędów tych wolnym będzie opiekun bezpłatny, a naodwrot opiekun płatny, urzędnik, pracujący z zamiłowaniem w swoim zawodzie, może posiadać w większej mierze wymagane kwalifikacje i nie kwestya płatności lub bezpłatności organów wykonawczych jest tu rozstrzygająca. Udział sił obywatelskich „honorowych“ może — zdaniem naszym — być przydatnym przy indywidualizacji opieki na ubogimi, jej decentralizacji, lecz tylko pod ścisłym nadzorem i kierownictwem czynników zawodowych z ramienia gminy lub państwa, jak to jest przy uznanym powszechnie za najlepszy, systemie elberfeldzkim opieki.

Podręcznik Koralewskiego zawiera w końcu zasady i formy organizacji opieki nad dziećmi, niesłusznie, jak to stwierdza autor, wciągniętej w zakres działania dobroczynności publicznej, oraz opis szczególnych rodzajów opieki. W dodatku znajdujemy dokładny opis organizacji dobroczynności publicznej w Warszawie wraz z obowiązującymi regulaminami.

We wnioskach, wysnutych z bogatego zebranego materiału, ostrzega autor przed organizacją opieki nad ubogimi odrazu w szerokim zakresie, a to ze względu na obciążenie finansowe gmin i kraju. Gdy wszakże opieka publiczna, obowiązkowa, daje tylko to, co uważa za minimum egzystencji, stąd konieczność pomocy dodatkowej przez dobroczynność prywatną i wyznaczną, którą autor uważa za konieczne uzupełnienie opieki publicznej. Autor uznaje wzory z urzędzeń zachodnio-europejskich, lecz pragnąłby przystosować je do charakteru narodowego i tradycji, celem zachowania ideowego związku z przeszłością. Jeśli idzie o ustrzeżenie się przed bezkrytycznym naśladowaniem obcych wzorów, możemy zgodzić się z autorem. Widzimy jednak w książce niezmienny, tradycją przekazany pogląd na ubogiego jako wyłącznie przedmiot opieki, nie zaś zarazem osobę, której zdania w sprawie udzielania zapomóg zasięgnąć należy. Nie wypowiada się także szan. autor co do uprawnień obywatelskich ubogiego, których pobierający zapomogi bywa pozbawianym. Większy nacisk należałoby położyć na odróżnianie ubogich, korzystających z opieki publicznej z własnej winy, od tych, którzy zmuszeni są do tego przez los. Opieka naogół przykrojona jest prawie wyłącznie do pierwszej grupy, skąd pochodzą wypadki surowości np. wobec wdów, obarczonych rodziną. Trudno tu pocieszać się istnieniem dobroczynności prywatnej, która miała godzić braki obowiązkowej opieki. Opieka nad ubogimi, którzy popadli w nędzę nie z własnej winy, powinna doznać zasadniczej zmiany w tym kierunku, by wsparcie było wystarczającym i pozbawionem okoliczności poniżających. Wielkie trudności, które tu zwalczać wypadnie, pokonać się dadzą w znacznej mierze przez racjonalnie zorganizowane swe

biura pośrednictwa pracy, z którymi opieka nad ubogimi w stałym pozostawać winna związku. Zasady te, zgodne z pojęciami nowoczesnymi o obowiązkach społecznych gminy i państwa, mogą znaleźć uwzględnienie w nowo budującym się gmachu ustawodawstwa naszego.

Książka przedstawia dla interesujących się zagadnieniem wiele rzeczy nader ciekawych i pouczających o najważniejszych sprawach w tej dziedzinie pracy społecznej. Zawodowym „opiekunom“ ubogich odda niewątpliwie niejedną usługę.

Dr. M. B.

Z wydawnictw.

E. Driault i G. Monod: Dzieje polityczne i społeczne XIX wieku. Tłómaczyła Dr. Justyna Jastrzębska. Sprawa polska w XIX w. napisał Marcełi Handelsman. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 570. Cena 16 kor. 20 hal.

Obszerny ten podręcznik informacyjny, obejmujący treścią swą lata 1815—1909, jest — wobec ubóstwa literatury naszej z dziedziny historii nowożytnej — pożądanym nabytkiem. Uwzględnia on poza sprawami czysto politycznymi również rozwój prądów społecznych, przemysłu i handlu, literatury, nauki i sztuki — wszystko, oczywiście, w jaknajogólniejszych zarysach. Francja wprawdzie wszędzie występuje na plan pierwszy, ale dzieje innych państw i narodów uwzględnione zostały należycie. Książkę przenika idea humanitarna, głębokie przywiązanie do haseł wolnościowych i wiara w tryumf zasad sprawiedliwości. Wykład odznacza się jasnością, niema przeładowania szczegółami, fakty przełomowe, najwybitniejsze są uwypuklone odpowiednio. Styl żywy podnosi wartość dzieła. Ustępy o Polsce zostały przez wydawców zupełnie usunięte, jako nie mogące zadowolnić polskiego czytelnika, natomiast dodano specjalnie dla tego wydawnictwa napisany ustęp „Sprawa polska w XIX w.“ (str. 523 do 558). Autor jego, znany historyk, prof. Marcełi Handelsman, doprowadził rzecz swoją do r. 1914. To uzupełnienie podnosi wartość książki, która jest cennym nabytkiem dla każdej biblioteki podręcznej.

Mlada Generace. Czasopismo czesko-słowackiej młodzieży akademickiej. Nr. 17—18 z 1 czerwca 1918.

W najświeższym numerze tego od niedawna istniejącego miesięcznika czeskiego znajdujemy ciekawy zespół trzech artykułów, umieszczonych pod wspólnym tytułem „Oryentacya polityczna młodej generacyi słowiańskiej“. Jestto polityczne wyznanie wiary przedstawicieli młodzieży czesko-słowackiej, południowo-słowiańskiej i polskiej. „Czechosłowak“ uzasadnia czeską politykę niepodległości państwowej i konieczność współpracy politycznej

trzech wyżej wymienionych narodowości. Wychodzi on ze stanowiska, że kwestye czesko-słowacka, południowo-słowiańska i polska albo będą rozstrzygnięte jednocześnie, albo też nie będą rozstrzygnięte wcale. Uwzględnia w swem rozumowaniu sprawy społecznej przebudowy i pogłębionej pracy kulturalnej. „Południowy Słowianin“ kładzie nacisk na zespolenie w jedną całość narodową i polityczną wszystkich Słoweńców, Chorwatów i Serbów. „Polak“ daje zarys pożądanych granic zjednoczonej niepodległej Polski, zastanawiając się dłużej nad kwestyą Wschodniej Galicyi, Chełmszczyzny i katolickiej Białorusi i podnosząc potrzebę styczności Polaków z Czechami i południowymi Słowianami.

W tym samym numerze znajdujemy sprawozdanie z zebrania młodzieży słowiańskiej, odbytego podczas czerwcowych uroczystości praskich, wraz z uchwaloną na niem rezolucyą.

Luźne Notatki.

Konsolidacya Słoweńców. W „Neues Wiener Abendblatt“ czytamy w korespondencyi z Lublany co następuje: „Ostatniej niedzieli odbyło się tu zgromadzenie, na którym po mowie piosła Koroszcza i odśpiewaniu hymnów narodowych przyjęto następującą rezolucyę: „Ze względu na wypadki sobotnie audyencyi Niemców alpejskich i na rosnący ciężki ucisk Słoweńców oświadczamy uroczyście: W walce narodowej nie znamy odwrotu. Chodzi o nasze życie. Prawo jest po naszej stronie. Słubujemy więc uroczyście i nieustraszenie, że wytrwamy w walce o nasze narodowe państwo aż do chwili, gdy zwycięży idea samostanowienia o sobie narodów“. Z objawami burzliwego entuzjazmu spotkała się deklaracya óbecnych Chorwatów i Serbów, którzy oświadczyli, że nigdy Słoweńców nie opuszczą.

Książki nadesłane do redakcyi.

St. Sempołowska i J. Unszlicht-Bernsteinowa: Pierwszy zbiorek powiastek, opowiadań, wierszyków i ćwiczeń dla dzieci od lat 7 do 9. Wydanie siódme, poprawione i powiększone. Wyd. M. Arcta w Warszawie, 1917, str. 244.

Tychże: Drugi zbiorek powiastek, opowiadań, wierszyków i ćwiczeń dla dzieci od lat 9 do 11. Wyd. M. Arcta w Warszawie, 1917, str. 252.

Ignacy Daszyński: Cztery lata wojny. Szkice z dziejów polityki polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska. Kraków, 1918. Nakł. piosła Zygmunta Klemensiewicza.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kollątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron. Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk. kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

**SANATORYUM
DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
W ZAKOPANEM
DRA K. DŁUSKIEGO.**



PRZYJMUJE CHORYCH :: OTWARTE CAŁY ROK

○○○○○○○○○○ **APROWIZACYA ZAPEWNIONA** ○○○○○○○○○○

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

ulica Kremerowska Nr. 10.

Prenumerata kwartalna 3 kor.